

SZTANDAR POLSKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
ulica Ochonek Nr. 4.

EKSPEDYCJA
w Trafice (Hotel Żorża), róg Placu
Maryackiego i ul. Krętej.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

PRZEDPŁATA

w miejscu kwartalnie 75. ct.
z przesyłką do domu 85. „
na prowincji kwartalnie 90. „
za granicą „ 1 zlr. — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct

Nr. 24.

Lwów, 21. Lutego 1880.

Rocznik I.

Dwie ostateczności.

„Tryumf zasad socjalizmu robotniczego, dążącego do gruntownej zmiany obecnych stosunków społecznych na korzyść pracy, jest koniecznym warunkiem pomyślnej przyszłości ludu polskiego, który poruszony w imię zasad socjalno-rewolucyjnych, okaże niezwykłą siłę i niezłomną energię w walce z zaborczym rządem.“

Powyższe słowa znajdujemy w akcie oskarżenia prokuratury krakowskiej, wniesionym w obecnie toczącym się w Krakowie procesie t. z. socjalistów, jako zdanie wypisane na czele jakiegoś „Ogólnego programu socjalistów polskich“, który to akt według prokuratury znaleziony został u jednego z oskarżonych.

Przytaczając charakterystyczne słowa programu, którego zasady zaprowadziły przed kratki sądowe tego z młodzieży polskiej, u kogo akt ten znaleziony został, z góry się zastrzegamy przeciwko zarzutom, jakobyśmy zamyślali jakikolwiek wyrażać zdanie o winie lub niewinności oskarżonych, lub też w jakikolwiek inny sposób przesądzać znaczenie lub rezultat złowrogiego procesu. Tego nam nie wolno i oto się nie kusiśmy. Chodzi nam tu zupełnie o co innego; jesteśmy tylko przekonani i przekonania tego dowiedzieć chcemy, iż znamy aż nadto dobrze genezę myśli tego smutnego aktu.

Aż do roku 1863. i 64 — tych pamiętnych lat ostatnią walką narodu polskiego przeciwko tyranii carskiej — celem snów i marzeń młodzieży polskiej, hasłem, na którego odgłos budziły się do życia umysły jej i serca, ideałem, na wzór którego formowały się jej duchy — była wolność gnębionej Ojczyzny, była praca żywota całego w jej usługach, była choćby ofiara życia dla niej, dla Polski. Nauczycielami i przewodnikami Polaków w tej porze ich życia byli ich patriotyeczni wieszczowie i poeci, słowem pisarze ich, u których zawsze i wszędzie było ostatniem słowem okupienie dobra narodu polskiego chociażby największem poświęceniem.

Ale minęły lata narodowej walki, a Polska nowym się okryła całnem żałoby. Ten, w którego dłoni losy światów spoczywają, osądził zdaje się że nie dość jeszcze łez i krwi pociekło, ażebyśmy z win naszych oczyszczeni, wejść mogli z puszczy wygnania i niedoli do obiecannej ziemi wolności...

Rzecz to jasna i zrozumiała, że podobna katastrofa, niestety nie pierwsza, piorunem ugodzić musiała w społeczeństwo, które jej uległo i strzaskać tysiące serc i piersi — rzecz jasna i zrozumiała, że straty tak materialne jak moralne, poniesione w burzy powstania, rozgorczyły musiały najwytrwalszych... że świeże bowiem rany, gdy się zaledwie inne zablizniły, bołą, to zrozumiałe aż nadto i zrozumiała jest w takim razie nawet rozpacz. Ażeby jednak ktoś dlatego iż rany odniesione w walce życia bołą, że walka na razie nie odniosła zamierzonego

celu, proponował śmierć — to rzeczą ani jasną ani zrozumiałą i może być tylko wynikiem bezgranicznej rozpacz, takiej, która wreszcie w szaleństwo przechodzi lub też apatyi posuniętej do granic, od których i ta również chorobą się staje...

A jednak, jednak... stało się tak po roku 1864., po ostatecznym stłumieniu powstania narodowego przez hordy caratu. Znaleźli się w społeczeństwie polskim tacy, nawet pośród tych, którzy w oburzeniu na despotę pomogli ongi sztandar walki rozwinać — którzy po nieszczęśliwym boju, wrzekomo dla uniknięcia nowych nieszczęść, postanowili gasić w młodzieży ów ogień polskiego ducha, polskich dążeń, ten Znicz całej przyszłości narodu polskiego. Młodzieży tej wskazano pracę dla chleba, a ażeby ogień przytłumić, sformowano się w straż pożarną, wyciągnięto najrozmaitsze do gaszenia środki, a jak to zwykle bywa, iż nieszczęście nigdy samo nie chodzi, i na innych punktach obudziły się najnieszczęśliwsze dla nas teorie, bądźto zamiarom gasicieli pomocne, bądźto jako naturalne następstwa rozkładu narodowego ducha, przez nich zatrutego. W taki sposób zaszezepił się też u nas tak zwany pozytywizm, przez umysły słabe źle jednak rozumiany i źle pojęty, a już najgorzej stosowany, i inne podobne mu teorie.

I poszła wielka część młodzieży polskiej drogami, któremi nie chodziła nigdy; stygnąć zaczęły serca, połot duchy straciły. W poniewierkę i poniżenie dano wszystko, co było niegdyś najświętsze, lada młodzik

W MOSKWIE I W ORLEANIE

(szkic do powieści)

napisał

FELIKS KOZUBOWSKI.

(Ciąg dalszy.)

Śród tyloletnich pielgrzymek po świecie, nieraz miałem sposobność podziwiać piękność twarzy i budowę ciała tysięcy kobiet różnych krajów. Nieraz, patrząc na cudną, eteryczną postać białowłosej Angielki, tonąc spojrzeniem w czarnych oczach Hiszpanki, lub rozmarzony miękkością kształtów niewiast z Neapolitańskiego — mówiłem sobie: „ta lub ta, jest rzeczywiście najpiękniejszą z tych, które dotąd widziałem. Wyznam jednak śmiało, iż jeżeli nie nigdy, to przynajmniej dwa lub trzy razy zaledwie zdarzyło mi się spotkać typ podobnie, jak moja nieznajoma, doskonały.“

Gdy siadając w przysuniętym krześle, wdzięcznym ruchem prawej rączki, odrzuciła gęstą zasłonę przyczepioną u kapelusza — byłem rzeczywiście... ośniony.

Kasztanowate, o jaśniejszych tu i owdzie odcieniach włosy, wijące się naturalnie, otaczały twarz, istic sykstyńskiej Madonny, pełną ciepła i światła, opromienioną jeszcze wyrazem niewinności i lekkiej trwogi, która w polysku

czarnych dużych oczu się przebijają. Zarysy klasycznego owalu, białe, wysokie czoło dziewczyny, rokosznie kształtne, purpurowe usteczka, osada szyi i początek lekko nakreślonego, różowego łona, były rzeczywiście nie do porównania. Dołączcie do tego mocny rumieniec, oblewający twarz całą, szyję i białe ramiona prawie, a będziecie mieli słaby tylko obraz doskonałości, który widziałem przed sobą.

Mogła mieć lat siedemnaście lub osiemnaście — nie więcej z pewnością.

Podobne jednak położenie, drażliwe dla stron obu, naturalnie, że długo trwać nie mogło.

Nieznajoma dostrzegłszy moje, czemu nie powiedzieć prawdy? uwielbienie, mięszała się coraz bardziej.

— „Kto pani jesteś? Czem jej służyć mogę?“ — rzekłem biorąc ją za rękę.

— „Helena de Malmy... z Orleanu“ — szepnęła zaledwie dosłyszanie.

Patrzałem milcząc na nią.

— „Czy moje nazwisko nie panu nie przypomina?“ — dodała blednąc i drżąc, jakby pod wpływem nagłego rozczarowania.

— „Nie, nie pani.“

Gubiłem się w myślach; z całą energią woli, szukałem w mych wspomnieniach, ale... daremnie.

Wstała z krzesła i zanim zdołałem domyśleć się, co czynić zamierza — z żywością Francuzkom właściwą rozpięta, rozerwała raczej trzy czy cztery guziczki czarnej swej sukienki, zachodzącej prawie pod szyję — zsuwając z jej brzegu aksamitkę, na której maleńki, złoty medalionik był zawieszony.

Światło dnia oblało zachwycająco kształtne lewe ramię przybyłej i pełne urocze zarysy dziewczęcego jej łona.

Od miejsca, gdzie na równi z pachą, pierś się właściwa zaczyna, skośnie ku środkowi i ku górze, gubiąc się aż w zgięciach obojczyka, widniała wązka, purpurowo na różowym tle ciała dziewczyny, oznaczona blizna, w środku — biegnąc stosownie do wypukłości silnym łukiem na kilka centymetrów od brodawki oddalona.

Takie rany rzadko sprowadza strzał karabinowy; powstają one skutkiem uderzenia wirującego odłamka granatu lub końca szabli w chwili gwałtownego poruszenia zagłębionej w ciało.

Zaledwie jednak wzrok mój padł na tę bliznę i na cudną pierś dziewczęcia, z taką naiwnością obnażoną — spostrzegło już ono całą niewłaściwą żywość swego pestapienia.

Urocze widzenie znikło jak senne marzenie — została tylko żywa purpura na ślicznej twarzy nieznajomej, w oczach — łzy.

z protekcyjnym uśmiechem ironii na zwiędłej twarzy prawie zaczął o tych, których niegdyś jak Bogów czczono: o wielkich męczennikach sprawy polskiej wolności, o wielkich przewodnikach w krainie polskiej myśli; rozwieliło się wszelkiego rodzaju świętokradztwo w odwiecznej świątyni narodowych Bogów i wiary narodowej... I zławało się, że nadchodzi niezwalczona i wieczna noc zwątpienia i zatrąty, bo traciliśmy młodzież polską...

Na szczęście jednak i nieszczęście nie ze wszystkimi się tak stało! Na szczęście przecież wielu z dawnych nie zeszło dróg — na nieszczęście wielu z młodzieży, może najgorętszej, najszlachetniejszej obrało dotąd nieznaną ścieżkę... Cóż się bowiem dzieje?

Oto, kiedy pewna część młodzieży ujrzała, iż — że tak powiemy — z ran fizycznych, bo zadanych materialnym interesom bogaczy, wszelkiego rodzaju możliwych, którzy to według swych słów własnych, sami jedni „coś do stracenia mieli i mają“, okazywać się zaczęła gangrena i robak śmierci, gdy młodzież ta przecież sama jeszcze żywa została, — jako dziatwa narodu żywego, za życiem tęskniącego, o życie walczącego, bo on żyć musi, bo mu życie przeznaczone, — wpadła ona przy swej młodzieńczej niecierpliwości na myśl konieczną, podyktowaną jednakże samą rzeczą istotą, — amputowania zgangrenowanego członka...

W jakż to jednak sposób uczynić? Groźby rewolucyjnej demokracji, środki jej, okazały się już dawniej płonnymi, nieprowadzącymi do celu; po roku 1863. i najczterwieńsi nie zwrócili już więcej na nie uwagi. Kiedy więc od kilkudziesięciu lat powstawał powoli na zachodzie Europy inny czynnik, poczęty również z materialnej nędzy, ale z nędzy tych, którzy „nie mają nic nigdy do stracenia“, tych najędźniejszych zawsze, — kiedy wyżej podnosić zaczęła się owa wiecznie zaciśnięta pięść na bogaczy, w których tamci swej niedoli powód widzą, to z powodu, iż wszelkie polityczne aliansy nie pomogły, ani z królami ani z ludami, tym to podała młodzież rękę, bo ci dążyć zaczęli „do owej gruntownej zmiany stosunków społecznych“, bo to — jak mówi „program“ — „koniecznym jest warunkiem pomyślanej przyszłości ludu polskiego, który poruszony w imię zasad socjalno-rewolucyjnych, dopiero okaże niezwy-

żoną siłę i niezłomną energję w walce z zabórczym rządem“.

Niestety! aż do takiego środka uciekła się młodzież w interesie Polski, gdy znani nam panowie szerzyć zaczęli prostracę i indyferentyzm, a nawet z wyciągniętą dłonią żebracką podczołgnęli pod tron carski!..

Było to wtedy, gdy przed dwoma laty na pierwszą wieść o śmierci smutnej sławy polskiego męża stanu, wypowiedział jeden z męherów owego nieszczęsnego stronnictwa w piśmie krakowskim] owe fatalne słowa, które całemu ogłosiły światu, iż wreszcie cała jego partya stoi pod zgubnym dla Polski sztandarem owego męża... Smutek ogarzał serca ludzi, którzy należycie słowa te osądzić potrafili... Prawie jednomyślnie odezwały się głosy: „Ci nieszczęśliwi popechną gotowi zapaleńszych z młodzieży do rewolucyi socyalnej, bo zdawać im się zaczęło, że ten tylko środek pozostaje do zrobienia nie szkodliwymi tych wsteczników egoizmu!“

Oto geneza myśli ustępu postawionego na czele t. zw. „Ogólnego programu socjalistów polskich“. Więcej zdaje się mówić nie potrzebujemy, aby i ogół narodu naszego należycie mógł osądzić nieszczęsną sprawę krakowską. Ostateczności spotykają się zawsze, jedna drugą wywołuje a zawsze biada tym, którzy się, czy to do jednej czy do drugiej, popechną dadzą!

Słowa te dyktuje nam obywatelski, szczeropolski obowiązek; cokolwiek na nie kto powie, myśmy naszą tylko powinność spełnili, a kto się chce przekonać, że sama prawie młodzież stoi przed kratkami krakowskiego sądu, więc szczególnym zbiegiem okoliczności, pod bokiem tych samych panów, którzy narobili tyle złego, niech zajrzy do aktu rządowego oskarżyciela*), który oraz w imieniu zagrożonego społeczeństwa wystąpić był zniewolony.

„Va banque“.

Od kilku lat całe społeczeństwo na kuli ziemskiej przyzwyczaiło się już do niezwykłych dotąd niespodzianek, jakie moskiewska rewolucya podziemna wprowadza na scenę caratu. Rozpoczynając prace swe od Abecadła rewolucyjnego, rysując takowe na kartach dziejów, najprzód najskromniejszymi kreskami, doszła

*) Patrz „Kronikę“. (P. R.)

do nieznanego dotąd arcyzmu, gdyż konsekwentne i stopniowo potęgowane fakta nie mają dotąd równych sobie w całych dziejach ludzkości współzawodników. Przypomnijmy sobie tylko donoszone przed kilku laty pojedyncze studenckie szmermele, luźne wybryki, miniaturowe manifestacje, które — jakby z klawiatury wydobywany ton po tonie, — przechodziły całą skalę, aż nareszcie w prawdziwie piekielnej siły akordzie zabrzmiała cała orkiestra uwerturą do ostatniego aktu, grzmo-tem miny podsadzonej w zimowym pałacu cara pod izbą straży bezpieczeństwa, pod salą jadalną carskiej rodziny.

Każdy przyznać musi, że straszna to konsekwencja i wytrwałość. Jak refren w olbrzymim dziele piekielnej muzyki powtarza się nieustannie: *Mane, Tekel, Fares*. Przystroga ta brzmi w uszach cara najprzód w sporadycznych przygrywkach aż nareszcie zamienia się jakby w nieustający dźwięk trąby archanioła, ale cóż z tego? Car opancerzył serce swe i wszelkie poczucie głosu ludzkości, człowiczeństwa, zamknął je w najzimniejszą bryłę sybirskiego ludu, zamroził nim uszy, zaciął zęby i jak gracz zapamiętały, wodząc naokoło siebie błędnym wzrokiem, woła: „va banque!“ Wynik tego hazardu nie może być ani na chwilę wątpliwy...

Jeżeli zastanowimy się bliżej i rozbierzemy anatomicznie wybuch w zimowym pałacu, to musimy również uwierzyć, że łańcuch rewolucyjny, którego początku wypadałoby niby szukać w ciemnych zaułkach Moskwy i Petersburga, pomiędzy ludem i studentami, kończy się w najbliższem otoczeniu cara. Zachodzi tylko pytanie, czy mina pod zimowym pałacem była założona na seryo, aby całą carską rodzinę, zebraną u stołu — wysadzić, czy konsylium lekarskie cara, do którego bezwarunkowo należycie muszą doktorowie, z związami osobistemi skrupułami, (może rodzinnymi) uznali za stosowne podnieść do potęgi dozę recepty i czynników uzdrawiających. Czy dawka ta odniesie skutek, to nam bezwarunkowo najbliższa przyszłość okazać musi. Po tej silnej dozie morszusu nie może być w żaden sposób inaczej, jak, że się odegra ostatni peryod nie tylko carskiego żywota, ale niedających się dotąd obliczyć następstw.

Trudno uwierzyć, aby siły kierujące wybuchem, dla których nie nastęrczały się trudności, izby podłożyły dynamit pod carską straż i jadalnię, nie miały były środków dowiedze-

We mnie ślad krwawy, rzecz szczególna, niespecający wcale jak z marmuru wyciosanego łona — obudził nagle cały szereg wspomnień z walk wczorajszych, z dni tyłu zawodów i goryczy.

— „To ty... Heleiu!.., to... pani?“ poprawiłem, patrząc ze współczuciem na zapłonią. „Daruj mi te kilka chwil nieporozumienia, lecz czyż mogłem przypuścić, że żyjesz i że dziesięcioletnie niegdyś, wątłe i blade dziecię, zmieni się tak nie do poznania?“

— „Ach, gdybyś pan wiedział, co przez te siedm lat wycierpiałam!“ rzekła, zanosząc się od płaczu i upadając raczej niż siadając na bliskim krześle.

— „Lecz cóż cię tu sprowadza Heleno? Przebac, że jak dawniej do dziecka — dziś jeszcze używam do ciebie tego miana... co znaczy ten list dziwny?“

— „Ojciec mój...“ zaczęła mówić i spazmatyczny płacz przerwał znów zaczęte zdanie.

— „Nie żyje może?“ dokończyłam, szukając w myśli słów pocieszenia. choć w takich razach daremne i nie na miejscu są one może.

Opanowała boleść — siłą stłumiła łzy. Natomiast rozdzierający krzyk wyrwał się z jej piersi:

— „Ojciec mój... w Tulonie!“ *)

*) Zakład ciężkich robót, w porcie.

— „W Tulonie?... co ty mówisz Heleno?“
— „Tak, skazany na lat pięć ciężkich robót, jako prosty przestępca. A że starał się uciec i schwymano go, drugie pięć lat dodano mu jeszcze!“ *)

Nie a nie nie pojmovalam.
— „To niepodobna!“ rzekłem. „Heleno, upamiętaj się... co mówisz?“

W głębi, zaczynałem wierzyć, iż jakiś straszliwy dramat przedwcześnie wstrząsając, łamiąc może to młode zaledwie rozpoczęte życie, pomieszał umysł biednej dziewczyny.

Ona tymczasem uchwyciła mnie za rękę i przyciskając je gwałtownie do piersi, mōdliła łzą i pełnym uroku głosem:

— „Ocal mi pan ojca! ocal nam honor rodzinny. W tobie jednym tylko nadzieja!“
Nie wątpiłem już, że jest obłąkana.

— „Ach, gdybyś pan wiedział! gdybyś ty wiedział, (mięszala ciągle pan i ty w zapomnieniu rozpaczy) co ja przeniōsłam już w życiu! Rok cały szukam cię po szerokiem świecie, z kraju do kraju, z miasta do miasta i zawsze tam gdzie byleś, przybywałam za późno! Tu dopiero Bóg widać skierował kroki moje. Wszedłszy wczoraj, nieznaną jakąś siłą wiedziona, do sieni tego hotelu,

*) Zwykle kary za ucieczkę. Haniebny ten paragraf kodeksu teraz jest już usunięty.

wyczytałam twoje nazwisko. Masz papiery majora Mińskiego — dowód niewinności mego ojca, musi być w nich koniecznie!!

A wszystko to mówiła jednym tchem prawie; nie puszczaając mych rąk ze swych drobnych, gorących rączek, dotykając mej twarzy koralowemi usty, splotami rozrzuconych teraz w nieładzie, pysznych włosów, które wonną kaskadą spływały jej na piersi i ramiona.

II.

Dla lepszego zrozumienia tego szkicu, cofnąć muszę czytelników ku czasom ostatniej francuzko-pruskiej wojny.

Niech sobie wyobrażą, iż malują i śledzą tylko za poruszeniami mego pendzla — pióra*):

*) Jedno z pism pisząc obszerne sprawozdanie o 1szym tomie mych „Z życia Polaków po świecie“ zaszczyliło mię pochlebne porównaniem z p. Brandtem, wróżąc mi, iż jak on jest jedynym u nas utalentowanym malarzem bitew (zapomniano Grunwald Matejki) tak ja, będę jedynym malarzem bitew... na papierze. Dziękując za pochlebstwo — muszę jednak oświadczyć, iż jeżeli rzeczywiście moje opisy są wierne i uderzają żywością kolorytu — to nie moja w tem zasługa lecz tych, którzy mi różne powiastki opowiadają. Ich słowa przenoszą na papier — nic więcej.

nia się, że cara wraz z rodziną nie ma jeszcze w jadalni i że ten wyjechał, aby przyjąć księżnę Heską. Z drugiej strony po takim balsazarowem napomnieniu musiano dobrze obliczyć następstwa groźne, gdyż niepodobieństwem, aby nie pochwycono za wąż tajemnicy pałacowej. Tak więc możemy twierdzić śmiało, że tym razem jedna i druga strona tej gry hazardowej, wypowiedziawszy stanowcze: *va banque!* przyspieszy po dotychczasowym prologu odegranie pierwszej sceny głównego dramatu.

Dla czytelników, którzy tylko nasze piśma trzymają, podajemy główne szczegóły zamachu na cara. Wybuch nastąpił d. 17. o godzinie 7. wieczór, właśnie więc w chwili, kiedy car zasiada do stołu. Po wybuchu, który wyrwał w podłodze otwór 10 metrów długości 6 szerokości, skonstatowano, że nastąpił on wskutek podłożenia dynamitu w piwnicy pod pokojem carskiej straży przybocznej, nad którym znajduje się jadalnia carska. Z gwardyi carskiej zostało 45 rannych a 8 zabitych. „*Nowoje Wremja*“ podaje następujące szczegóły: „Wybuch nastąpił właśnie w chwili, kiedy jedni drzwiami mieli wejść do sali car z ks. Heskim i ks. Bułgarskim, drugini drzwiami inni członkowie carskiej rodziny, prócz carowej. W skutek wybuchu rozsądzone zostały sklepienia a piwnice i strażnicy, znajdujące się pod salą jadalną, pogięte żelazne belki, połamane zaś i potłuczone w drobne kawałki stoły, meble i naczynia stołowe. W pałacu zimowym, jakoteż i w sąsiednich, położonych nad Nową domach, potłukło się wskutek wstrząśnienia tysiące szyb w oknach. A z powodu ciśnienia powietrza zgasł natychmiast po wybuchu gaz w pałacu zimowym, tak że na razie zupełna zapanowała ciemność. Dwóch lokaj jest niebezpiecznie rannych“.

Jakie wrażenie zaważadnęło carem, to, że posłużymy się przysłowiem ojca jego Mikołaja, „wie tylko Boh i generał Den“.

KORRESPONDENCYE.

Lwów d. 14. Lutego 1880 r.

W ostatnich dniach przeczytaliśmy w Gazecie Narodowej artykuł: „Rządowi Carskiemu w odpowiedzi.“ Autor dr. H. J. skłania się według jego słów do „użyczenia wszelkich uczciwych wpływów dla złagodze-

nia sporu“ między Polakami w Królestwie a rządem carskim. W końcu zaś 3. ustępu autor wzywa sprawiedliwość odwieczną na świadka, że „w tych warunkach, przekonani braci naszych Królestwa polskiego gwałcić nie może.“

Wolno każdemu mieć swoje zasady, nawet tak pozytywne, jakie wygłasza autor tego artykułu; ale prawie o wpływach dziennikarskich zakordonowej części kraju na złagodzenie sporu i wyszukiwanie modus vivendi między Kongresowiakami a Moskalami, a nawet z góry zapowiadając, że Polacy zbyt wiele ustąpić nie mogą, autor staje weale nie na pozytywnej podstawie. Bo między Kongresowiakami a Moskalami nie o żaden spór chodzi ani o modus vivendi, ale o samo życie, które najeźdnik zaciekle dławi w narodzie.

Polak tam nie żądać nie może, a tylko przyjmować z ręki morderczej ulgi, które uważać musi za łaskawy li dar nieba. Że takowe ulgi nadać zamysła rząd carski w obec różnego dla siebie położenia, tego dowodzą różne artykuły po pismach, przygotowujące swój naród do pewnych zmian na korzyść Polaków i według dawnych praktyk do obalania tychże nadziejami.

Jeżeliby zaś rząd moskiewski na prawdę chciał przeprowadzić ugodę, to dokonać ma on trzy kardynalne żądania, publicznie przez naród objawione, które spełniając, odrazu by doszedł do celu. Lecz on tego nie uczyni.

Pierwszem żądaniem jest, aby krajowi nadać samorząd, co wyraził głośno Lud pod kolumną Zygmunta w Warszawie dnia 7. Kwietnia 1861 r. przed wysłańcami carskiego Namiestnika, przedstawiając im, aby Moskwa „poszła do swego domu,“ za co nazajutrz na tym ludzie Moskale rzeź wykonali.

Drugim żądaniem jest, aby do Kongresówki Moskwa przyłączyła poprzednio zebrane kraje, co bezwarunkowo wypowiedział w następnym czasie na zapytanie cara, przedstawiciel szlachty hr. Andrzej Zamojski i za co skazany został na wygnanie do śmierci, a majątek jego później skonfiskowany.

Trzecim żądaniem jest, aby Moskale zaniechali branki w ziemiach polskich, bo wstręt do wypędzania polskiej młodzieży na istne wygnanie lub na mordy ludów kaukaskich i środkowej Azji, wyrażony został w narodzie rozlewem krwi w r. 1863.

Na tej troistej podstawie będącej przekazem przeszłości, nawet przed zebraniem sejmu mógłby każdy dziennik i każdy

członek narodu rozprawiać o Zgodzie i o modus vivendi i wtedy także Szanowny Autor artykułu odpowiedzi mógłby użyć swego wpływu pojednawczego do złagodzenia sporu między Polakami a Moskalami.

Dziś o tem najlepiej nie mówmy, aby nie sprawiać nowego bólu naszym braciom pod carskimi rządami żyjącym.

Stały czytelnik Sztandaru Polskiego.

„Przemysł domowy“.

I.

Pod tym tytułem podały dzienniki lwowskie w tych dniach sprawozdanie z posiedzenia kuratoryi dla spraw przemysłu domowego, które się odbyło pod przewodnictwem JE. Włódz. hr. Dzieduszyckiego, przy udziale marszałka hr. L. Wodzickiego i członków kuratoryi: dra J. Wereszczyńskiego, c. k. radcy namiest. dra Orleckiego, inżyniera kolei lwow. czerniow. Ludwika Wierzbickiego, pana Aug. Szellenberga i pana Bronisława Drwęckiego, jako sekretarza.

Porządek dzienny był bardzo obfity z powodu rozszerzenia się zakresu spraw przemysłu domowego. Jednym z głównych przedmiotów obrad była przyszła wystawa etnograficzna w Kołomyi, która się odbędzie w czasie od 15. do 30. września 1880. roku, za staraniem zarządu Oddziału Czarnohorskiego towarz. tatrzańskiego. Nie potrzebujemy nawet nadmienić, że duszą tej wystawy będzie znowu niezmordowany hr. Włódz. Dzieduszycki. Udział w wystawie wezmą powiaty: Kołomyja, Sniatyn, Horodenka, Kossów, Zaleszczyki i Borszczów, a zadaniem jej będzie przedstawienie wszystkiego, co się dotyczyć może poznania ludu górskiego i na Podgórzu. Wystawa obejmować będzie:

1. Wyroby znajdujące się w obrębie oddziału Czarnohorskiego tow. tatrzańskiego, o ile wchodzić mogą w zakres etnografii oraz dawne i przedhistoryczne zabytki.

2. Płody górskie. Pierwszy dział zawierać będzie wyroby z wełny, lnu i konopi; wyroby toczone, kuśnierstwo, różne wyroby ozdobne, bednarstwo, narzędzia gospodarskie, narzędzia muzyczne, wyroby serów i nabiał, ubrania i stroje, przedmioty i opisy dające obraz przyjęć i zwyczajów świątecznych, prężnikowych, zaręczynowych, godów weselnych, chrzcin i pogrzebów.

Ryby i narzędzia rybołówstwa, wyroby myśliwskie, przyrządy na konie Wyroby ormiańskie z Kut, wyroby garncarskie, różne zabytki

Jedenasty października 1870 r.

Dzień bez słońca — od chwili świtu prawie, gęste chmury widnokrąg zaciemniają.

W powietrzu, ciężkość nie do zniesienia; najłżejszy wietrzyk nie porusza pożółkłych liści, opadłych smutno na swych gałązkach.

Na ulicach przedmieścia Bannier w Orleanie, mrok z dniem walczącej nocy, rozświetlają ponurym swym blaskiem liczne pochodnie, trzymane przez żołnierzy 36-go pułku liniowej piechoty.

Garstka ta, zaledwie kompanja — mniej niż dwustu ludzi, krząta się wśród strwożonych mieszkańców, pomaga tu i owdzie składać i wynosić rzeczy — zabarykadować dolne piętra domów, robić zasieki w ogrodach i winnicach; prócz tego wyrzywa bruk, przekopuje zupełnie szeroką, główną ulicę.

Dzieci płaczą, kobiety załamują ręce — mężczyźni chmurnem okiem patrzą na wspólną morwanę wysadzającą cesarską drogę, która jako przedłużenie przedmieścia, dąży dość silnym spadkiem w kierunku Cercotte, Chevilly i Artenay, miasteczkom, kolejno, w pięć lub w sześć kilometrów odległości, od stolicy departamentu położonych.

Po tej drodze snują się teraz konni strzelcy algierscy, patrole wysunięte dla obserwowania poruszeń wroga.

Po za niskim wałem miejskim, opatrzoną szerokim leżącym zaledwie na dwa metry głębokim rowem — ciągnie się na prawo i na lewo drogi szereg winnic bardzo starannie utrzymanych.

Nagie pnie, dziwnie powykęcane, na pół metra od ziemi do grubych palików przymocowane, sterczą jak szkielety długimi szeregami na umyślnie w tym celu usypanych wyniosłościach. Jesienny wiatr złowieszco dmucha, wydając skrzypiące tony, raz podobne do jęków rozpaczki, znów do sykań niewyraźnej boleści.

W rowach, między cepami winnymi, błyszczą płaskie pałaszowe chassepótów bagnety; w leżącej postawie, z ładownicą otwartą pod ręką, z tornistrem, na którym lewe ramię jest oparte, spoczywają szeregi piechoty.

Ludzie ci, cichą, w nieznaną mowę prowadzą gawędę.

Niemcy to... arabowie!

Nie. Na purpurowych, z ciemno szafirowym lampasem czakach, pięć - ramienna czerwona gwiazdka się odbija twarze rycerzy nie a nie do francuzkich ani do ohydnych niemieckich lub wschodnich brunatnych nie podobne.

Ludzie to, po większej części drobnej postaci, lecz muskularnie zbudowani — o wysokim, pełnem promiennych myśli, myślącym

czole — ciemnych lub szafirowych oczach z orlimi blaski.

Inteligencya uderza z ich twarzy; mają białe, delikatne ręce, odzież starannie przybrojoną — nogi drobne i z pewną starannością obute.

Rozmawiają... po polsku.

Trochę dalej, grono oficerów obsiadło kołem dogasające ognisko.

Przy ognisku tem, oparty o górski granatnik ustawiony w improwizowanej ambrazurze z wyrwanych pali, winnych korzeni i gałęzi — stoi smętno zadumany, młody jeszcze major, dowódca bataljonu.

Czytelnicy moi zapewne już odgadli, że to piąty bataljon cudzoziemskiej algierskiej legji, przeważnie z polskich ochotników złożonej — z ludzi którzy rzucili wszystko, aby zasłaniać Francję, i że komendant na dziale oparty, to p. Arago, synowiec znakomitego podróżnika, syn dzielnego i znanego adwokata tego nazwiska.

O tej bohaterkiej falandze, gazeta Orleańska (Journal du Loizet) w trzy dni potem w końcu długiego sprawozdania z pamiętnego boju, w te słowa się wyraziła:

„I powiedzieć, że Polaków z 5-go Bat. legji, nawet z dzielnymi obrońcami Termopilów porównać nie możemy! Gdy bowiem rycerze Leonidasa za swobodę własnej walczyli

z czasów dawnych i przedhistorycznych, rysunki, obrazy i fotografie okolic i typów ludowych, modele chat z obejściami i sprzęty domowe, mapy geograficzne z tego okręgu, wyroby cygańskie i narzędzia przez nich używane.

Dział płodów górskich zawierać będzie: konie, owce i bydło huculskie, drzewo, okazy roślinności i produkta górnicze.

Komitet wytknął sobie dwa cele: przyczynić się do poznania ludu, dając nam pole do spostrzeżeń i badań, a powtóre zgodnie ze statutami Towarz. tatr. pracować nad podniesieniem przemysłu domowego w górach i na podgórzu.

Ważność tej wystawy uzna ktokolwiek przeczyta powyższy plan, nie potrzeba wcale pisać, iż będzie ona niezawodnie najciekawszą ze wszystkich, jakie się dotąd na ziemiach polskich odbyły. A że wystawa ta prawdziwie ludowa rozpoczyna się na kresie, możemy tuszyć, że wynikiem potrzeba takich samych wystaw, posuwając się ku północnej stronie Polski.

Dla badaczy starożytności, dziejopisów, literatów w ogóle, a szczególnie dla artystów malarzy będzie to nieoceniona sposobność do gromadzenia odpowiednich studyów, które chcąc w inny sposób zebrać, potrzeba na to lat czasu i znacznych środków pieniężnych. Że nasz liczny areopag artystów, nie omieszką z tej gratki korzystać, przewidujemy to już teraz. Byłoby jedynie do życzenia, aby mianowicie Towarzystwa sztuk pięknych we Lwowie, Krakowie, w Warszawie już teraz nad tem pomyślały, jak w granicach Galicji ułatwić artytom podróż do Kołomyi wraz z pobytem na miejscu. Wprawdzie niejedyn z artystów będzie posiadał środki dostateczne, ale jest wielu mianowicie młodszych, dla których pomoc jest niezbędną. Jest obowiązkiem Dyrekcji Tow. sztuk pięknych, mianowicie lwowskiego i krakowskiego nie odkładać tych czynności na ostatnią chwilę, ale już teraz porozumieć się z zarządami kolei galicyjskich o znaczne obniżenie jazdy, gdyż jakkolwiek wystawa odbywać się będzie dopiero w drugiej połowie września, potrzeba najpóźniej w miesiącu kwietniu lub maju rozesłać okólniki wszędzie tam, gdzie artyści polscy zamieszkują, aby ci mogli zawczasu obmyśleć plan podróży na wystawę do Kołomyi.

Wiemy o tem dobrze, że wielu z młodych kształcących się artystów po akademiach sztuk pięknych, posiada nader szczupłe środki materialne. Otóż dla tych szczególnie wypadła pomyśleć o pomocy. Być może, że na ten cel zamozni artyści ofiarowaliby cokolwiekbądź ze

swych prac, któreby można spieniężyć przez loteryę

Wszystko to jest możebne, potrzeba tylko szczerzej chęci, aby się coś zrobiło. Gdyby ktoś chciał twierdzić, że taka troskliwość jest zbyt szkodliwa, to zwrócić jeszcze na jedną rzecz uwagę. Oto komitet urządzający wystawę rozporządza nader szczupłymi środkami i w obec tego, że lud nasz jeszcze nie pojmuje doniosłości takiego czynu i korzyści, jakie dla niego z tąd wyniknąć muszą, przyczyni się bardzo mało do zbiorów wystawowych, a komitet już dzisiaj wie o tem dobrze że nader wiele przedmiotów użyska i zgromadzi jedynie w drodze kupna.

Kuratorja uznając słuszność zadania przeznaczyla z funduszu, jakimi rozporządza 500 zł. na tę wystawę. Z tej subwencji 300 zł. jako zasiłek bezpowrotny a 200 zł. jako zwrotną subwencję, pokryć się mogąca zakupionymi przedmiotami na wystawie. Przedmioty te rozdzielone będą później pomiędzy muzeum przemysłowe i inne zbiory w kraju. Kuratorja uchwała wnieść do Wydziału krajowego, aby ten z funduszu kraj wsparł komitet wystawowy.

Kuratorja uchwaliła zasiłek w kwocie 800 zł. dla szkoły koszykarstwa w Jarosławiu i na podniesienie przedsiębiorstwa garncarskiego Bazylego Szostopalskiego w Sokalu 200 zł. Szostopalski jest to ten sam zdun, którego piece na wystawie krajowej zyskały powszechne zajęcie zwiedzających.

Pan Ludwik Wie zbił wniosek projekt założenia szkoły garncarskiej we Lwowie, kuratorja przyjęła takowy tylko do wiadomości; dyrekcja bowiem muzeum przemysłowego we Lwowie wystosowała w tej sprawie petycję do Rady państwa. Na wniosek p. L. Wierzbickiego kuratorja oświadczyła się przeciw utworzeniu szkoły kamieniarskiej w Polance w pow. lwowskim, natomiast uchwaliła wnieść do Wydziału krajowego przedstawienie, aby tenże wyjednał w Sejmie bezprocentową pożyczkę w kwocie 5000 zł. dla prof. Marcównego na założenie szkoły wyrobów alabastrowych w Brzozdawcach, w powiecie Bobreckim

Od wystawy krajowej po dziś dzień sprawa przemysłu domowego, jakkolwiek nie rozwinęła się tak, jakby sobie życzyć było można, to jednak są nie zatarte ślady tej pracy a dwóchletni czas doświadczenia wystarcza po części i daje jasne wskazówki jaką drogą pójść mamy. Dzisiaj nie wolno nam uczynić kroku fałszywego, mianowicie w tej chwili, w której do niedawna zapoznany przemysł domowy staje w pierwszym szeregu jako środek do odrodzenia dobro-

bytu pomiędzy ludem a tym samym w całym kraju. Uwagi, jakie nam się w tym czasie nasłuchały, uważamy za stosowne przedstawić w szeregu artykułów, które się rozpoczną w następnym numerze.

Rzut oka na stosunki geologiczne Galicji

skreślił

Emil L. Dunikowski,

asystent geologii przy politechnice lwowskiej.

(Dokończenie.)

14. Nafta i wosk ziemny.

Olej skalny czyli nafta, jestto rzadko lub gęstopłynne, bezbarwne, żółtawe lub brunatne połączenie węglowodorowe o zapachu aromatyczno-bitumicznym.

Już w pierwszej części tej pracy mieliśmy sposobność poznać, jak nafta występuje w skorupie ziemskiej, oto wypełnia i przesiąka ona pojedyncze porowate skały, lub też znajduje się we większych masach w szczelinach i otworach w pośród tychże skał.

Wosk ziemny jest niezem innym, jak tylko naftą, która się połączyła z tlenem, — sposób jego występowania jest zupełnie analogiczny z naftą.

Co się tyczy tworzenia się oleju skalnego, to panują w tej mierze najrozmaitsze teorie i zapatrywania. Ramy obecnej rozprawki są zbyt szczupłe, aby można przytoczyć tu wszystkie te teorie wyczerpująco, wspomnę tylko, że przeważną część tychże da się sprowadzić do tej zasady, że nafta powstaje podczas rozkładu mas organicznych, nagromadzonych w skorupie ziemskiej.

Galicyjskie pokłady nafty i wosku ziemnego ograniczają się na północne stoki Karpat i na podkarpacką równinę. Odpowiednio do tego znajdują się w jednych miejscowościach w warstwach starszych karpaccich w innych zaś na łóżysku drugorzędem w solonośnych mioceńskich pokładach.

Tyle już pisano i mówiono o rabunkowej eksploatacji nafty w Galicji, że byłoby to zbędną rzeczą, gdybym chciał to samo tu powtórzyć, i wykazywać zgubne skutki takiej gospodarki. Zresztą przedmiot ten jest tak rozległy, że wymagałby osobnej obszernej pracy, dla czego też w tym krótkim przeglądzie nie może mieć uwzględnienia.

Przeciętna roczna produkcja nafty i wosku ziemnego z ostatnich dziesięciu lat w Galicji

ziemi — obrońcy winnie i przedmieścia Banner, w odwzięczeniu się za prostą gościnność i łyżkę krwawo zapracowanej strawy, dali nam swe życie w ofierze!... Zrozumiano nas — prawda?"

O tej bohaterkiej falandze i ja kilka słów powiedzieć muszę.

Dzień przedtem, generał de La Motte-Rouge, cofając się z całą armją na lewy brzeg Loary, zostawił w grodzie Joanny d'Arc 5-ty bat. legji, 2 kompanje 36-go pułku piechoty, 3-ci szwadron 4-go pułku konnych strzelców algijskich (chasseurs d'Afrique), garstkę ułanów, bataljon mobilów Żyromy i sześć górskich granatników.

„Będziecie się bronić w winnicach i na przedmieściu do upadłego — dzień cały koniecznie; nieprzyjaciel bowiem nie powinien dziś ani jutro przekroczyć za mną Loary. Na posiłki zaś nie liczcie żadne.“

A jednak głównie komenderujący miał pod ręką przeszło sześćdziesiąt tysięcy ludzi i z górą osmdziesiąt dział, z których dwadzieścizasttery odtylecowe już i dwanaście kartaczownic.

Bawarowie w sile trzydziestu sześciu tysięcy, przez proste przesłanie jednej tylko dywizji na prawo Orleanu mogli byli we dwa ognie być wzięci — może nawet otoczeni potem i zmuszeni do złożenia broni.

Rozkaz jednak naczelnika bez szemrania wykonano.

Około godziny szóstej z rana, pięć kompanij bawarskich strzelców, rozwinięte w gęsty łańcuch tyraljerów, zaczęły przybliżać się do winnie przedmieścia, osypując je gradem kul co chwila.

Z powodu nierówności gruntu, wszystkie prawie pociski jednoczyły się przy obwodowym rowie; żołnierze więc nasi, odsłonięci winnicznymi nasypami nie tracili ani jednego ze swych towarzyszy.

Po godzinnej strzelaninie, na którą zupełnie nie odpowiadano, aby daremnie nie zdradzać pozycji — pierwsza kolumna niemiecka z trzech bataljonów złożona, pod osłoną granatów pękających już w winnicach i głównej ulicy przedmieścia, odważyła się podstać bliżej głównej drogi.

O wpół do dziewiątej, ścięzione masy wroga, ukazały się na wierchołku wzgórza, którego środkiem ta droga przechodziła.

Po skrzydłach tyraljerzy, z bronią gotową do strzału z bagnetem na lufie, zaczęły ostrożnie wdzierać się w winnice.

Bawarska sygnałowa rakietka z szumem świszcząc jak grzechotnik, wzniosła się w obłoki — ostatni granat pękł w winnicach, w samym środku polskiego bataljonu i zmienił cel pocisków w ten sposób, iż przez

wysokie podniesienie, już tylko w głąb przedmieścia zostały skierowane.

Przy głuchym łoskocie swych małych bębneków bijących do ataku w ścięzionych szeregach, frontem plutonowym, posuwali się Bawarowie po bitej drodze, z powodu mgły i zgiecia wzgórza, niewidząc nie o pięćdziesiąt kroków przed sobą. Po skrzydłach słychać było tylko szelest przedzierających się przez winnice tyraljerów w dali, przed nami grzmot dwóch baterij wroga zionących zniszczenie — z tyłu, świst granatów burzących domy przedmieścia.

Nie ma nic wspanialszego, nie bardziej przejmującego nad tę głuchą ciszę w jakimś miejscu pola bitwy, podczas gdy dokoła ryczą działa, z drażniącym nerwy szumem pociski przecinają powietrze.

Nagle wśród tej ciszy otoczonej piorunowym grzmotem nieprzyjacielskich baterij, ożwał się donośny głos francuzkiej komendy, jak z pod ziemi, u stóp niemców prawie:

„Canoniers — à vos pièces!... feu!!“

Niemcy byli już na szczycie wzgórza, a szpica ich, nosem się prawie natknęła na naszą małą redutę.

I trzy naboje kartaczy, wyjętych z puszek i w workach tylko wpuszczonych w działą, w pył rozcierając część żwiru na cesarskiej drodze, uderzyły w czoło bawarskiej

wschodniej (obszarze należącym do okręgu lwowskiej izby handlowej i przemysłowej) przedstawia się w następujący sposób.

W 35. miejscowościach dobywa się z 6000 sztybów przeszło 450,000 cetnar. nafty w wartości 2,441 250 zł. a w., a 170 000 cetnarów wosku ziemnego wartości 1,440.000 zł. w. a.

Najważniejsze miejscowości znachodzenia się nafty są:

W powiecie Birczańskim: Rozpucie koło Dobromila, w p. Bohorodez. Dźwiniacz i Starunia, w p. Brzozowskim: Witryłów, w p. Doliniskim: Rypne, w p. Drohobyckim: Borysław, Tustanowice, Wolanka, Mraźlica, Schodnica, Orow, Nahujowice, w kołomyjskim: Łucza, Słoboda rongurska w krośnieńskim, Bóbrka, w p. Liskim: Bandrów, Berehy, Łodyna, Rudawka, Wańkowa, Wolica, w Sanockim: Głęboka, Nowosielec, Płowce, Prusiek, Stróże małe, Zagórze, w p. Stryjskim: Urycz, Pohar, Skole, Koziowa.

* * *

Oprócz tych skał mamy w Galicyi wschodniej niektóre użyteczne minerały, które zasługują, aby o nich nieco wspomnieć:

Siarka, minerał powszechnie znany znajduje się w drobnych kryształkach barwy brunatnej lub żółtej w marglu i ile naftonośnym w Dźwiniaczu i w okolicy Truskawca. Oprócz tego okazuje się w bryłkach rozmaitej wielkości w gipsie obok Szczerca, a w Lubieniu tworzy powłoki pokrywające liście etc. osadzając się ze źródła siarkowodowego.

Galenit czyli siarczek ołowiu, tworzy kryształy zwykle sześciennego kształtu i znachodzi się w marglu w Dźwiniaczu, a razem z nim występuje i blenda, czyli siarczek cynku

Podobnież i w Truskawcu. Bliższych badań dotyczących się rozprzestrzenienia i ilości tych dwu ważnych rud, nikt jeszcze dotychczas nie wykonał.

Sole potasowe mianowicie sylwin, kainit, karnalit tworzą razem z solą kuchenną znaczne pokłady w miocenijskim ile w Kaliszu.

Wielkie przedsiębiorstwo założone tamże (Margulies et. Comp) na eksploatacyę soli potasowych upadło, szczególnież z dwu przyczyn: 1) z powodu za wielkiego wkładkowego kapitału, a 2) z powodu nieracjonalnego górnictwa, czyli t. zw. odbudowy rabunkowej

Przeciwnie, przedsiębiorstwo na małą skalę, prowadzone racjonalnie mogłoby z temi solami robić stosunkowo świetne interesa.

Fosforyt czyli apatyt (fosforan wapna) znajduje się na południowo wschodniej części Podola galicyjskiego, bądź to pod postacią kul rozmaitej wielkości, leżących luźno na powierzchni, bądź też jako domieszka pewnych warstw, które poznaliśmy pierwiej przy geologicznym opisie Galicyi. Minerał ten jest dla właścicieli ziemskich bardzo wielkiej doniosłości, gdyż zdoła zastąpić wszelki nawóz, co szczególnież ma wartość na Podolu, gdzie się daje czuć brak pastwisk, a względnie bydła.

Bursztyn znachodzi się w bułach i ziarnach wśród trzeciorzędnych margli na zachodniopółnocnej krawędzi wyżyny Podolskiej, szczególnież w okolicy Lwowa, Bóbrki, Bursztyna itd

Gagat jestto odmiana węgla, bardzo zbita, barwy czarnej, dająca się użyć do ozdobnych wyrobów tokarskich. Znachodzi się w Dolinie

* * *

To są wszystkie skarby mineralne wschodniej Galicyi — na nich polega nasz przyszły przemysł górniczy. Nie świetnie się on dotychczas przedstawia, lecz jest nadzieja, że się wkrótce polepszy, gdyż Wydział krajowy nie szczędzi ani kosztów ani starań, aby podnieść tę dotychczas zaniedbaną gałąź krajowej przemysłowości. Geolodzy badają kraj — za lat kilka będą gotowe dokładne mapy geologiczne — co już można uważać za pierwszy ważny krok w tym względzie.

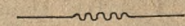
Ale i każdy właściciel ziemski powinien się starać poznać swą część ziemi, powinien znać te skały i minerały, po których depce nogami, aby mógł z nich w danym razie korzystać.

Obecna praca ma zbyt szczupłe ramy, aby mogła dać dokładny obraz geologiczny naszej ojezyny, gdyż przedmiot ten jest nadzwyczaj obszerny — a zresztą i badania kraju nie postąpiły jeszcze tak daleko, by mogły stanowić dostateczny materiał do takiego opisu.

Lecz jeżeli łaskawy czytelnik po przeglądnięciu niniejszej pracy zasmakuje w tej pięknej i ważnej umiejętności i zachęci się do dalszych studyów w tej mierze, natenczas cel autora został osiągnięty.

Lwów, w styczniu 1880.

Dr. Emil L. Dunikowski.



O uczciwości lwowskich dzienników. Z procesu dr. Opolskiego który tenże wprowadził na drogę sądu karn. przeciw Janowi Gniewoszowi, jakkolwiek tak z „Gazety nar.“ jakoteż „Dziennika polsk.“ byli sprawozdawcy podczas toczenia się sprawy, tylko „Gazeta narod.“ ogłosiła sprawozdanie p. t. z Izby sądowej. Otóż to sprawozdanie od początku do końca widocznie rozmyślnie poprzekreślało fakta i przedstawiło całość tak, jak sobie to z góry założono. Na szczęście posiadamy w całości stenogramy i opis urzędowego zeznania pp dr. Kartscha i Feigla, które ogłosimy w osobnej broszurze.

Ciekawsza jest jednak redakcyja „Dziennika polskiego“, która nie podała żadnego sprawozdania z procesu, gdyż w rzeczy samej stosunek redakcyi do tego procesu był tego rodzaju, że powinna była milczeć, lecz i w tym wypadku nie umiała być konsekwentną i podała w 37. numerze z d. 15. lutego w kronice codziennej następującą wiadomość:

„P. Jan Nepomucen Gniewosz został temi dniami za obrażę czei dra Opolskiego przez sąd powiatowy miejsko-delegowany sek. III. na jednodniowy areszt skazany“.

Po tem ogłoszeniu, ktokolwiek był obznajomiony z tokiem sprawy, a mianowicie z przyczynami, które spowodowały proces, był rzeczywicie zdziwiony nadmiarem cywilnej odwagi, że redakcyja „Dzienn. Pol.“ nie donosiła ani jednym słówkiem o procesie, nie zważała się ani na chwilkę donieść o nim w końcu w formie sprawozdań policyjnych. Nas to jednak bynajmniej nie dziwi, gdyż znamy red. „Dzienn. Polsk.“, a więc i taka nieuczciwość nie jest dla nas nowością.

Natomiast ośmielamy się zapytać Szanownej Redakcyi „Dziennika polsk.“ czy rzeczywicie nie jest jej wiadomem i nic o tem nie wie: kto to złamał obywatelskie słowo honoru, którem się związano na posiedzeniu komitetu przedwyborczego do Rady miasta pod hasłem „Łączności i Zgody?“ Po głośnych wieściach, jakie o tej sprawie obiegają, nie możemy się gdzieindziej udać o poinformowanie w imieniu wsz stkich członków byłego komitetu „Łączności i Zgody“, — jak do redakcyi „Dziennika polsk.“ Może też ona raczy zaspokoić słuszną ciekawość

Skrutynium wyborów do Rady miasta skończone. Głosując było 2767, więc absolutna większość 1584 Lista „Łączność i Zgoda“ prze-

kolumny, więcej jak setką bawarskich rannych i trupów przegradzając dalszą drogę.

Jednocześnie duże długie taśmy różowego ognia, błysnęły z tuż leżących winnic, biorąc w krzyżowy ogień teutońskie zastępy.

Główna kolumna, zmieszana tą miłą niespodzianką, w najstraszniejszym nieładzie w tył się rzuciła. Daremnie oficerowie wołali: halt! halt! vorwärts Kinder! daremnie grozili rewolwerami usiłując zwrócić strwożonych. Przewodny bataljon wpadł w popłochu na drugi, w stu metrach z tyłu nadechodzący; gdy zaś raz jeszcze ozwały się trzy nasze algierskie działka i kartacze, znalazłszy wyłom już gotowy, ugrzęzły w reszcie bataljonu — cała masa wrogów rzuciła się w rowy przy drodze, lub rzucając dla ulżenia sobie tornistry i karabiny, w szalonym biegu zaczęła opuszczać pozycyę.

Jedni tylko skrzydłowi tyraljerzy, jak się potem dowiedzieliśmy, rodowicie Mnichowianie dotrwali do końca i nie bacząc na morderczy ogień legji, z bagnetem naprzód wdzierając się w winnice nie przestali.

Odwaga jednak biedaków na nic nie przydała się. Strzelać z rzadka tylko mogli, nie widząc dobrze leżących w rowach żołnierzy; podczas gdy ci ostatni z za swych naturalnych zasłon, za każdym strzałem, trupem kładli napastnika.

Na domiar nieszczęścia od strony lasu ukazała się kompania mobilów skośnym ogniem gromiąc bawarskich tyraljerów.

Posunąć się już dalej naprzód było niepodobna — cofnąć w tył bez zetknięcia się z mobilami, również było niemożliwe. Na komendę więc majora, wszyscy rzucili się na ziemię aby uniknąć kul świszających do koła.

Tak ich pobierzano, i wzięto około trzystu do niewoli.

Na prawej stronie drogi, podobnym także sposobem wszystko się skończyło z tą tylko różnicą, że tyraljerzy wdarli się w nasze szeregi i dopiero po zaciętym ręcznym boju, poddać się musieli.

Druga, czwarta i siódma kompanja legji, straciły tam po dziesięciu ludzi.

I straszliwa walka ucichła na chwilę, aby znów odżyć z nową zaciętością.

Trzy razy jeszcze szli Niemcy upornie do szturmowania winnic, i trzy razy ze stratą zostali odparci.

Niestety, jednak podczas gdy coraz to nowe, świeże ich bataljony darły się na wzgórze, nasi ludzie nie mogąc być zmieniani, upadali na siłach z głodu i ze znużenia.

Gdy chwiał się szereg dziesięciu obrońców winnic — muzyka gwardyi zostawiona w Orleanie stając pod osłoną miejskiego wa-

łu, rzucała w przestrzeni znane nad Wisłą pieśni.

Wiara zelektryzowana ulubioną nutą, stała jak mur dalej, wraciły słabnące siły, krzepiła się odwaga.

Do południa część przedmieścia bliższa winnic, zapalona pociskami spłonęła już do szczytu — cztery jednak razy powtarzane napady teutońskiej czerni, zostały odparte.

Garstka obrońców Orleanu, wierna wydanemu jej rozkazowi, postanowiła raczej zarzebać się w gruzach przedmieścia, niż oddać miasto wrogowi przed oznaczoną porą.

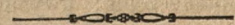
O trzeciej po południu, znów zacięty bój rozpoczął.

Do wściekłości doprowadzeni Niemcy, postanowili bądź co bądź, wdrzeć się w przedmieście.

W winnicie zryte połowymi granatami, rzucało teraz dziesiątkami pociski ogromnych rozmiarów z dział 0.23 et kalibru, które dalszą obronę ich niemożliwą uczyniły.

Cofnęliśmy się więc w ulice przedmieścia, lecz do piątej wieczorem tylko już działowym ogniem byliśmy niepokojeni.

(C. d. n.)



szła w całości — wszyscy kandydaci tego komitetu otrzymali absolutną większość głosów. Kandydaci wymienieni na prezydenturę są następujący: Dr. Gnoiński adwokat, dr. Madejski adw., p. Mochnacki urzędnik Wydz. kraj., dr. Milleret lekarz, i p. Wac Dąbrowski obywatel i lakiernik. Stronnictwo starej Rady usiłuje wszelkimi sposobami przeprowadzić kandydatę p. Dąbrowskiego, w którym to celu od kilku dni od rana do wieczora jeździ po mieście powóz i stawa przed mieszkaniami 100 radnych, a z niego wysiada dwóch apostołów usiłujących pozyskać głosy za kandydaturą p. Dąbrowskiego. Kto zwycięży, o tem trudno dzisiaj orzekać.

Dziś wyszedł pierwszy numer czasopisma „Spójnia,” — który członkowie miejscowi Towarzystwa mogą odbierać w Zakładzie Inhatowicza, przy ulicy Kopernika. Towarzystwo „Spójnia” wydało również dzisiaj ceną nader broszurę p. t. „Zjednoczenie a praca,” którą nabyć można w zarządzie Spójni i we wszystkich księgarniach. O czasopiśmie i broszurze samej pomówimy w przyszłym numerze — tymczasem gorąco zalecamy naszej publiczności wydawnictwa te stow. „Spójni.”

W ubiegłym tygodniu pochowano Alberta Karakiewicza, dzielnego żołnierza z r. 1863, a następnie urzędnika Tow. assek. Szlachetna to była dusza, skromny, cichy a gorącego serca, oszczędny a hojny, pracą i oszczędnością uzbierał 7000 zł i pieniądz ten legował jako fundusz dla ogn. straży ochotniczych, których był pierwszym założycielem, a sercem i duszą do śmierci z niemi związany. Pomimo przenikliwego zima, kilka tysięcy bratnich serc odprowadziło zwłoki na ostatni spoczynek. Cześć pamięci żołnierza polskiego.

† **Zaobne nabożeństwo** za duszę śp. Alberta Karakiewicza, fundatora związku ochotniczych straży ogniowych, na które stowarzyszenie ochotniczej straży pożarnej Szanowną Publiczność zaprasza, odbędzie się dnia 23. bm. o godzinie 9. rano w kościele księży Filipinów.

Tarnów dnia 19. Lutego 1880.

F. Łazarski
członek rady zawiadowczej Związku krajowego straży o. p.

W poniedziałek d. 23. t. m. rozpoczyna się posiedzenia kraj. Towarz. gosp.

Oslawionej trucicielki Onyszkiewiczowej proces przed sądem przysięgłych rozpocznie się dnia 26. t. m.

Odezwa. Wodoleczenie czyli hidroterapia skutkiem pracy i wytrwałości licznych swych zwolenników dobiła się o tyle uznania i znaczenia, iż obecnie przyznały jej już koła kompetentne choć skromne miejsce między naukami lekarskimi, nadając jej osobnych docentów na wszechnicy wiedeńskiej i pragskiej. Zawsze jednak zbawienna ta metoda leczenia nie może się jeszcze dzisiaj pochłubić taką wziętością u szerszej publiczności, jaka się jej wedle zasługi i skuteczności słusznie przynależy. Panują też obecnie jeszcze bardzo rozmaite a częstokroć wręcz sobie przeciwne o hidroterapii mniemania. Jedni wynoszą je pod niebiosa, potępiając zarazem w czambuł wszystkie inne metody leczenia, a z niemi cały stan lekarski; drudzy znowu w swej nieświadomości i uprzedzeniu boją się jej jak Syberyi i drżą na całym cieple na same jej wspomnienie. Otóż sprowadzić tę kwestyę na pole jej właściwe, napomnąc drugim do umiarkowania i zimnej rozważli, musimy zaś odjąć bezpodstawny strach i uprzedzenie, przedstawiając obu stronom całą rzecz w świetle właściwym, wykazać wybitniejsze własności czynników, któremi posługuje się wodoleczenie; uwidatnić korzyści, jakie wyniknęłyby z zastosowania hidracyjnych u niemowląt, u młodzieży szkolnej i w codzien-

nem życiu: będzie rzeczą kilku publicznych wykładów, które Zarząd Towarzystwa hidropatów zamierza wprowadzić w życie w następującym porządku.

Począwszy od 16. lutego wykładają będą co poniedziałku w sali ratuszowej następujący prelegenci: 16. lutego. Dr. Wenanty Piasecki: „W których chorobach wskazana jest hidroterapia?” 23. lutego. Baron Roman Gostkowski: „O fizyce wody.” 1. marca. P. Klementyna Piasecka: „O pielęgnowaniu niemowląt wedle zasad hidrjatyki.” 8. marca. Profesor Karol Maszkowski: „O wpływie powietrza na rozwój i zdrowie ustroju.” 15. marca. Dr. Wenanty Piasecki: „Jakim sposobem zachowuje się zdrowie?” 22. marca. Inspektor szkół, Bolesław Baranowski: „O higienie ciała i duszy w szkole.” 5. kwietnia. Dr. Wenanty Piasecki: „O kąpielach parowych i słoneczno-powietrznych.” 12. kwietnia. Odczytanie sprawozdania z całorocznej czynności Wydziału na Walnem zgromadzeniu Towarzystwa hidropatów. Początek każdego wykładu o godzinie 5^{1/2} wieczorem.

Ceny miejsc: Bilet wstępu na jeden odczyt na salę po 30 ct. Bilet wstępu na jeden odczyt na galerję 15 ct. Bilet zbiorowy na wszystkie odczyty oprócz ostatniego kosztować będzie 1 zł. 50 ct. — Biletów dostać można w handlu jubilerskim p. Józefa Ostrowskiego w Rynku, zaś w dzień wykładu w kasie przy wstępie do sali. — Członkowie Towarzystwa z żonami mają wstęp bezpłatny za okazaniem kart legitymacyjnych.

O porządku dziennym Walnego zgromadzenia doniosą w swym czasie osobne afisze.

Janusz de Latour Dr. Wenanty Piasecki
sekretarz. przewodniczący.

Zwracamy uwagę mianowicie naszych gospodyń na ogłoszenie: Fabryki Sucharków p. L. Czyńskiego w Jarosławiu. Jest to pierwszy zakład w kraju tego rodzaju, który śmiało zaczął rywalizować z sucharkami biszkotowymi angielskimi. Zamożna ta fabryka oposażona we wszelkie warunki nie tylko bytu, ale i szerokiego rozwoju, prowadzona jest sumiennie i umiejętnie. Najlepszym dowodem jakości produkcji są nasze pierwszorzędne firmy we Lwowie, które, zwykle bardzo ostrożne i często nieufające wyrobom krajowym, poczyniły jednak znaczne zamówienia u p. L. Czyńskiego w Jarosławiu, sucharki te co do formy jako też we wewnętrznej wartości i smaku staną się silnym rywalem produkcyjnym dla importu zagranicznego. Szczególniej do herbaty, czekolady, kawy i wina są bardzo smacznym przydatkiem. Ceny nader przystępne. Oprócz sucharków prowadzi p. L. Czyński jeszcze na wielką skalę wyrób wybornych pierników, za które to wyroby już w zeszłym roku uzyskał medal zasługi, a kupcy z całego kraju czynią liczne zamówienia. Mając sposobność obejrzenia tej fabryki we wszelkich szczegółach podczas wystawy Jarosławskiej, gdzie wszelkie warunki higieny są ściśle zastosowane, możemy ją sumiennie polecić, tak światu handlowemu jakoteż i prywatnym domom.

Krajowe koronki galicyjskie, pisze „Gazeta Lwowska”, wyrabiane w Chorokówce zwracały na siebie uwagę już na wystawie przemysłowej i rolniczej we Lwowie trzy lata temu — obecnie zaś, jak się dowiadujemy z ciekawego artykułu p. dr. H. Gintla w *Wiener Abendpost* wiedeńskie muzeum sztuk i przemysłu (*Museum für Kunst und Industrie*) wystawi wkrótce kilka pięknych okazów galicyjskich koronek z Chorokówki. Koronki te, prawdziwe arcydzieło przemysłu domowego, uderzają nie tylko czystością, delikatnością i równością tkaniny, ale także precyzją wykonania i rysunkiem najlepszego smaku i o wiele przewyższają zdaniem znawców koronki czeskie. Zaszczepienie tego przemysłu domowego w Galicyi zawdzięczamy pani Honorynie Łukasiewiczowej, która powzięła piękną i jak się pokazało bardzo trafną i szczęśliwą myśl

założenia w Chorokówce w roku 1875 szkoły wyrobu koronek, której kierownictwo powierzyła nauczycielce, sprowadzonej z Poznania. W styczniu r. 1876 uczęszczało do tej szkoły sześć dziewcząt wiejskich, a w kółce już nie wystarczyła skromna umiejętność nauczycielki, która nauczyła swoje elewki wszystkiego, co sama umiała. Pani Łukasiewiczowa sprowadziła tedy obfitą kolekcję koronek t. z. *point a l'aiguille, valenciennes, entre deux*, a wydoskonaliwszy się sama w sztuce objęła kierownictwo swojej szkoły — i to z tak świetnym powodzeniem, iż dziś w Chorokówce wyrabiają się t. z. koronki domowe, daleko doskonalsze i trwalsze od czeskich koronek gospodarskich (*Wirtschafts-Spitzen*) a o wiele praktyczniejsze od *valenciennes*. Szkoła liczy obecnie 12 uczennic; kurs trwa rok jeden. Autor wspomnianego artykułu nie może się nachwalić szkoły i jej szlachetnej nauczycielki. Za dowód, jaką praktyczną doniosłość osiągnąć może ta nowa gałąź naszego przemysłu domowego, niech posłuży fakt, że obecnie chorkowska szkoła pracuje nad wykonaniem koronek wyprawnych dla hrabianki Baworskiej i już wyrobiła 300 metrów a dalszych 200 metrów ma na ukończeniu. W Bobowej i w kilku innych miejscowościach wadowickiego powiatu wyrabiają się także koronki, ale już pospolitej jakości. Rozwój szkoły chorkowskiej i doskonałość jej wyrobów świadczy najlepiej, jakie skarby spoczywają w wrodzonej zdolności i inteligencji naszego ludu — potrzeba tylko inicjatywy i statecznej, systematycznej opieki z góry, aby to źródło dobrobytu i uszlachetnienia poczęło bić żywym, bogatym prądem. W Czechach 30.000 kobiet znajduje dziś sposób do życia w wyrabianiu koronek — u nas, gdzie tak skromne początki tak piękne wydają rezultaty, ileż dłoni niewieścich znalazłoby mogło w tym domowym przemyśle szlachetny zarobek!

Oskarżeni w procesie socjalistycznym, rozpoczętym obecnie w Krakowie są: Ludwik Waryński, rodem z Martynówki powiatu Kaniowskiego, gubernji Kijowskiej, lat 23. Hieronim Truszkowski, rodem z Korolówki, gubernji Kijowskiej, lat 25. Józef Biesiadowski z Kamieńca Podolskiego, lat 27. Michał Koturnicki, rodem z Warszawy lat 32. Witold Piekarski, rodem ze Smoleńska, lat 22. Stanisław Waryński, rodem z Martynówki, gubernji Kijowskiej, lat 22. Stanisław Mendelsohn z Warszawy lat 22. Walery Chaberski z Krakowa lat 32. Apolinary Nowicki, z Prudek na Litwie, lat 56. Ludwik Wąsowicz z Krakowa lat 19, uczeń szkoły sztuk pięknych. Leonard Jabłoński z Warszawy lat 24 zecer. Stanisław Bogucki z Cieszyna uczeń seminarjum nauczycielskiego w Krakowie lat 19. Józef Ostafin z Wadowic lat 19, uczeń seminarjum nauczycielskiego w Krakowie. Adam Dąbrowski ze Skawiny lat 22, uczeń seminarjum nauczycielskiego w Krakowie. Jan Kozakiewicz z Wadowic lat 21, uczeń seminarjum nauczycielskiego w Krakowie. Jan Schmiedhausen z Krakowa lat 20, fotograf. Jan Zieliński z Krakowa lat 21 uczeń seminarjum nauczycielskiego w Krakowie. Szczepan Mikołajski z Krakowa lat 17 uczeń seminarjum nauczycielskiego. Władysław Paurowicz z Krakowa lat 28, rękodzielnik. Zygmunt Chałaciński z Krakowa lat 22 zecer. Ludwik Straszewicz z Tykocina gubernji Łomżyńskiej lat 21. Konrad Klazar z Chocieborza w Czechach lat 23 pomocnik fotografa w Krakowie. Edmund Brzeziński z Białejcerkwi lat 25 słuchacz medycyny we Wiedniu. Bronisław Lubiczankowski z Mińska lat 22, słuchacz medycyny we Wiedniu. Edmund Mikiiewicz z Krakowa lat 24, uczeń szkoły politechnicznej w Wiedniu. Karol Schmiedhausen z Krakowa lat 22, uczeń szkoły politechnicznej we Wiedniu. Józef Zawisza z Kołaczyc lat 26, uczeń szkoły politechnicznej w Wiedniu. Stanisław Barabas

z Bochni lat 22, uczeń akademii sztuk pięknych w Wiedniu. Jan Drozdowski z Krakowa lat 22, nauczyciel muzyki. Adolf Inlender z Buczacza lat 25, mag. farmacji. Kizimirz Krasuski z Majdanu górnego lat 22, słuchacz filozofii we Lwowie. Stanisław Ożarowski z Jasła lat 22, słuchacz filozofii we Lwowie. Józef Gozddecki z Kofalczyc lat 23, słuchacz filozofii we Lwowie. Antoni Mańkowski z Zarębek lat 42, zarządca drukarni we Lwowie.

Z Kujaw donoszą, że jakiś agent policyjny moskiewski w raz z jednym z obywateli tamtejszych zwabili w pobliże granicy Kongresówki niejakiego Pawła Matuszewicza, niedawno zbiegłego z Moskwy czy Petersburga, i podstępem tj. oświadczając mu, że jadą w odwiedziny w sąsiedztwo, zawieźli go na komorę w Wojcinie i wydali w ręce władz moskiewskich. Matuszewicz miał być poszukiwany przez władze moskiewskie jako przestępca polityczny.

W Słonimie, jak nam donoszą, ma być założona szkoła rzemieślnicza. Szlachta okoliczna na ten cel przeznaczyła jednorazowo 30 tysięcy rubli, miasto zaś zobowiązało się rocznie płacić na utrzymanie szkoły 7,000 rs.

TEATR.

Zanim damy sprawozdanie z ubiegłego tygodnia, winniśmy zwrócić uwagę publiczności uczęszczającej do teatru, iż w najbliższych dniach dane będzie przedstawienie na benefis Chórów operowych. Otóż nie tylko zdaniem naszym, ale jest także głosem powszechnej opinii, że chóry opery lwowskiej dzielnie i sumiennie pracują, a bywają nawet wypadki, że ratują przedstawienia operowe. Ze względu, że chórzyci stosunkowo do zasług i pracy nie są odpowiednio wynagradzani, jest obowiązkiem publiczności, aby zapełniła salę podczas wieczoru benefisowego od dołu do góry. Byłoby nawet do życzenia, aby bilety nie tylko przy kasie, ale i po najwięcej uczęszczanych cukierniach, kawiarniach i innych lokalach były sprzedawane.

Panią Dowiakowską mieliśmy sposobność słyszeć po powrocie z Warszawy w partyi Aidy. Naturalnie, że katastrofa moralna, jaką przeszła nie mogła nie wpłynąć na świeżość głosu, a jednak wywiązała się ona z partyi swej znakomicie, do czego się przyczyniła wyborna i starannie cieniowana gra

Nareszcie doczekaliśmy się „Dzwonów z Corneville“, opery komicznej w 3. aktach a 4. odsłonach z francuskiego pp. Clairville i Gabet z muzyką Planqueta. Sława, jaka operetkę tę poprzedziła, sprowadziła liczną publiczność na przedstawienie. Na pierwszorządne miejsca wszystkie bilety były rozsprzedane. Libretto tej operetki, jakkolwiek niektóre ustępy nie grzeszą nowością, ale są jakby zapożyczone „z Marty“, ma jednak pewną oryginalną stronę, która ją wielce zaleca. Autorowie do założenia komicznego wprowadzili nie tylko trochę liryzmu, ale nawet prawdziwie dramatyczne sceny. Nie powiemy, aby pomysł ten czynił ujmę całości, przeciwnie podnosi wartość libretta. Muzyka sama lekka, lecz momentami przybiera charakter prawdziwie operowy i stosownie do tematu liryczno-dramatycznego całości jest prześliczna, pełna zapamiętać się dających harmonijnych melodji, a tak przypadających do smaku publiczności, że ją przy niektórych partyach powstrzymuje jedynie przyzwyczajenie salonowa, aby wraz z artystką lub artystą nie popróbować szczęścia i nie zanucić w głos. Powracając jeszcze do libretta zaznaczamy z przyjemnością, że pomimo mnóstwa komicznych scen jest wolne od wszelkich tłustych alluzji i trujących narkotyków. Dodajemy, że reżyserja, jak na stosunki lwowskie, wywiązała się zaszczytnie. Kostiumy, de-

koracye i wszelkie inne akcesorya sceniczne są ze znajomością obmyślane. Nie mogło być też inaczej jak, iż publiczność opuszczała teatr z najzupełniejszym uznaniem dla dyrekcji i reżyserji. Gdy wypada pomówić i o grze artystów, to przyklasnąć musimy niezmordowanemu w pracy p. Zboińskiemu, który w roli „Gasparda“, staro-wieśniaka, żołnierza, dał nam obrazek prawie mistrzowskiego wykończenia dramatycznego. Scena, w której dostaje obłąkania zmysłów, była tak świetna, iżby się jej nawet śp. Dawison nie powstydził. Dalsze sceny obłąkania aż do końca i powtórne odzyskanie zmysłów, był to dowód, że p. Zboiński studiuje role sumiennie, psychologicznie. Pani Skalska była nader miłą Germaną, a partye jakie śpiewała, zebrały słuszne oklaski. P. Nowicki, na którego dotąd nie wiele zwracano uwagi, aczkolwiek brakuje mu jeszcze zupełnej swobody w grze, a proza nie jest taką, jaką władają nasi artyści dramatyczni, grą swoją nie zepsuł jednak roli margrabiego, a głosem sprawił tę miłą sensację, iż dzisiaj już można z pewnością liczyć, że się stanie wkrótce podporą opery lwowskiej. Za to panu Almie w roli Jana Grainicheux nie możemy oddać takich samych pochwał, a to z tego powodu, iż p. Alma tylko wtenczas dobrze gra i mówi prozą, a nawet śpiewa nieźle, jeżeli mu się chce nad sobą i partyą popracować. Wątpimy, aby p. A. po stopniu wykształcenia, jakie odebrał, chciał pozostać zawsze na drugorzędnym stanowisku; materyał do postępu ma niezaprzeczenie, ale przedewszystkiem powinien wszystkie inne sprawy porzucić na bok, a poświęcić się nieustającej pracy wykształcenia głosu, gry i scenicznemu wykończeniu każdej, chociażby najmniejszej roli. P. Skalski w roli wójta był jak ryba w wodzie w swoim żywiole i winszujemy mu, że nawet przy wybrkach komicznych umiał zachować estetyczną miarę. Nie dziw, że w całej publiczności wzbudzał prawdziwie homeryczny śmiech kreacją, jaką stworzył — rola ta jakby umyślnie dla niego napisaną się zdaje.

Pozostaje nam jeszcze pna Boeska, ale cóż temu winni jesteśmy, że jej nieszczęśliwy akcent prozy drapie w ucho i w żaden sposób nie można się z nim oswoić. Jakkolwiek stała grono jakby urzędowych wielbicieli pny Boeska nie szczędziło jej oklasków, szczególnie w drugim akcie za taniec, którego kulminacyjną doskonałością był pewien giest i ruch, przypominający tak miłe złotej młodzieży sny letnich noczy w Tingel-tanglach, pomimo nawet nie złego jej śpiewu, nie możemy się w żaden sposób zgodzić, aby rola „Dziwanny“ była właściwą dla niej. Przypominać ona będzie nam zawsze pewną barkarolę, którą dawniej śpiewywano na Saskiej kępie i po ogródkach warszawskich:

Z rozpintym ziągłem do drogi gotowa
Słiena fregatka w porcie Madros stała,
A na niej młoda zidówka w te słowa
Swoją wielką psijaciółkę, bardzo ciężko u-
coną osobę, tak żegnała:
Gdy ujrysz mu, powiedz go odemnie,
Zie ucuc mych on zawsze wiernym był itd.

Być może, że np. pni Zimajer nie śpiewa tak w operetkach jak pna Boeska, ale tego jesteśmy najzupełniej pewni, że rola ta w ręku pani Zimajer byłaby zupełnie inaczej wypadła i nieby nie zaszkodziło dyrekcji, abyśmy ujrzeli „Dziwannę“ na scenie w pni Zimajer. Jesteśmy prawie pewni, że „Dzwony z Corneville“ utrzymają się znacznie dłużej na scenie aniżeli „Fatinica“, gdyż operetka ta na to najzupełniej zasługuje. Do powodzenia przyczyniły się chóry precyzyjną i werwą gry tak, że przy licznych grupach na scenie nie było czuć „statystów“.

„Pod Maczugą“ (L'assomoir), dramat w 5. aktach z francuzkiego Emila Zoli, przekład p. B. Cz., jestto przyrząd, którym widz dostawszy zaraz w pierwszych scenach I. aktu maczugą po głowie, odczuwa ten efekt dramatyczny aż do końca czwartego aktu. Co tylko może wylec najsmutniejszy realizm z ohydnych upad-

ków społeczeństwa ludzkiego, tem wszystkim traktuje autor publiczność. Cynizm i brzydota spędzone jakby do jednej nory Dantejskiego piekła, szerzą cuchnącą rozkładającego się ciała ludzkości woń. Potrzeba nerwów jak liny okrętowej, ale nie z konopi, lecz z drutu, bo tamte byłyby jeszcze za słabe, aby mózgi patrzeć i słuchać. Jeżeli do tej oceny dodamy, że dramat nieoparty jest na naszych stosunkach ale na paryzkich, to nie pojmujemy celu, który mógł nakłonić dyrekcję do przedstawienia tej tak ohydnie realnej brzydoty na scenie lwowskiej. Do uwydatnienia fotograficznego i moralnego przyczyniła się znakomita gra artystów i reżyserji wystawa. P. Lubicz był typem ucielesnionego szatana, zniszczenia ludzkości. P. Ładnowski grał ze straszną prawdą, o Zboińskim zapomniało się znowu, że to aktor na scenie — p. Aszpergerowa, p. Woleńska grały swe role tak, jak tylko grać można. Panią Zimajer ujrzeliśmy z przykrością w roli Lizetty, w której to roli nie powinniśmy jej nigdy widzieć, jeżeli przypomnienie tego charakteru nie ma psuć wrażeń na przyszłość jej właściwych wyborów kreacyj. Rozchodzi się powtórnie pogłoska, że p. Zimajer sadzana rozmyślnie na rekolekcjach i wskutek dawania jej drugorzędnych niewłaściwych ról zamyśla stanowczo opuścić scenę lwowską. Zdaje się, że zabieramy głos w imieniu liczonej publiczności i żądamy, aby dyrekcja nie powodowała się osobistymi sympatjami, ale oddała p. Z. stanowisko, jakie jej się należy. Jesteśmy może najżyczliwsi dla pny Wisnowskiej, z prawdziwą przyjemnością śledzimy rozwój jej talentu scenicznego, ale dla tego samego musimy zwrócić jej uwagę, że przyjmowanie na siebie ról jedynie może dlatego, aby próbować sił swych różnostronnie, jest nader niebezpiecznym eksperymentem, który doniosłość jej przyszłej kariery artystycznej może zwiędzić zupełnie. Jeżeli więc p. Wisnowskiej zależy na świetnej przyszłości, to niech usłucha zdrowej i szczerzej rady, niech się nie rozruca w niewłaściwych charakterach scenicznych, ale niech pracuje nad temi, które jej są właściwe.

Franciszek Południwski
przy ulicy Halickiej l. 26. poleca swój
SKŁAD OBÓWIA MĘSKIEGO
z materyałó krajowych i zagranicznych po umiarkowanych cenach.
Zamówienia skuteczniają się starannie w najkrótszym czasie.

SUKNIE MĘZKIE,
Bandy amerykańskie nieprzemakalne,
KURTKI
do polowania, tanie,
poleca
F. Głodziński
plac Marjański l. 7 we Lwowie.

J. CIROK
przedtem **E. ZIEGLER** rękawicznik i bandarzysta po cenach umiarkowanych
REKAWICZKI
glansowne jasne damskie od 2 po 16 guzików, męzkie o 1 i 2 guzikach, oraz wielki wybór kolorowych tak damskich jak i męzkich, jelonkowych, z futerkiem i innych. — Również szelki krawatki i wszelkie wybory skórkowe.
Zamówienia z prowincji zatłatwia odwrotną pocztą.

Przewodnik przemysłowo-handlowy po Lwowie.

Świeże bukiety balowe

Kameliowe kwiaty
z liśćmi do włosów
Bukieciki do kotylionu
świeże i zasuszone,
Ordery kotylionowe.

w wielkim wyborze poleca
GŁÓWNY SKŁAD NASION
TEOFILA ŁUCKIEGO

we Lwowie, plac Halicki l. 15 w gmachu Banku Hipotecz.

ŚWIŻKA NASIONA

ze zbioru ostatniego jarzyn, kwiatów, lucerny francuskiej, buraków pastwnych i t. p. są już na składzie.

Cenniki nasion odsęła na żądanie franko.

Towarzystwo spożywcze

pl. Dominikański Nr. 1,

otrzymało nowy transport herbaty ze składów pocztowych w Londynie i sprzedaje 1/2 kl. po . . . zlr. 1'80 i 2'40

Wina z *Bordeaux* czerwone Chateau Lamotte fiaska zlr. 1'10 białe Sautesnes doux 1'20

Cognac *orygin.* z Francji sprowadzony fiaska zlr. 1'50 mała zlr. — 75

Wino *węgierskie* z Tokaj (z r. 1878) od producenta zakupione fiaska 60 ct.

Indyki, gęsi, kaczki, prosięta, ryby, zające i t. d., dostaje i ma zwykłe w swoim sklepie w komisowej sprzedaży, z różnych wjejskich dworów.

Drzewa opałowego bukowego 4 metrowy stos z odstawą do domu zlr. 14.

KAROL HROBONI

majster ciesielski we Lwowie, ulica Grodecka l. 99, podejmuje się wykonania robót ciesielskich z najlepszego materiału po cenach umiarkowanych.

Wszelkie roboty ciesielskie przy gmachu c. k. Akademii politechnicznej, wystawie krajowej i innych tak tu w kraju jak i za granicą, oraz obecnie przy budowie gmachu sejmowego przez tegoż wykonane, dają najlepsze świadectwo starannej i czystej roboty, jako też dopełnienia wszelkich na się przyjętych zobowiązań.

Pierwszy i jedyny na całą Galicyę

Magazyn Broni

perfumery i artykułów toaletowych, oraz potrzeb do porowania i podróży

Alfreda Dzikowskiego

przedtem BONIFACEGO STILLERA we Lwowie przy ulicy Karola Ludwika poleca wspomniane artykuły mianowicie: Broń wyrobu najslawniejszych francuskich, angielskich, belgij. czech. i niemieckich fabrykantów. 10 trzety myśliwskie i do podróży w nadzwyczaj wielkim i gustownym wyborze. Szpadrony i rapiry oraz przybory do szermierki. — Brzytwy najslawniejszych fabryk Lecultrego szwajcarskie z 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7 ostrzami.

Karabele do stroju polskiego i inne starożytności.

Wystawa krajowa we Lwowie 1877.



Dyplom honorowy.

LEOPOLD SCHIMSER

właściciel pracowni kamieniarskiej

we Lwowie, ulica Łyczakowska l. 20. Wykonuje wszelkie w zakresie kamieniarsstwa należące roboty, utrzymuje na składzie gotowe pomniki z Labradoru, Granitu, Marmuru i Piaskowca z własnych kamieniołomów. — Również kolumny pod biasty, kominki, płyty na stoły z marmuru karraryjskiego itp.

Fabryka

KWIATOW PARYZKICH

Teofili Zielińskiej

we Lwowie, ulica Akademicka l. 8, poleca największy wybór KWIATÓW, ubrań na głowę i garniturów tak gotowych jakoteż na zamówienia.

Pierwsza galicyjska spółka

WYROBU KORKÓW

we Lwowie,

zaopatrzwszy składy swoje w zapas przeszło **dziesięciu milionów** korków własnego wyrobu wszelkich gatunków i numerów — poleca wyrób ten swój, który wyrobom zagranicznym nie tylko wyrównywa, lecz je w dobroci jeszcze przewyższa, tak dla pp. aptekarzy, kupców, piwowarów, zarządu zdrowisk i t. d., zającując za spieszność i dokładną wysyłkę. — Sprzedaje także drzewo korkowe każdej grubości i objętości, jakoteż i odpadki dla fabrykacji octu. — Cenniki i karty wzorowe na żądanie franko, bezpłatnie.

Fabryka i kantor spółki ulica Sykstuska l. 17. — Magazyny spółki ul. Sykstuska l. 8.

JÓZEF ZINKIEWICZ

warstata mechaniczny narzędzi rolniczych

Lwów, ul. Grodecka l. 27.

Poleca swe wyroby „krajowe“ — a mianowicie najnowszej konstrukcji młocarnie konne i do siły wodnej, u których zastosowane są cepy nowej konstrukcji z gwarancją na 8 lat.

Młynki systemu angielskiego, lecz ulepszone — do czyszczenia wszelkich gatunków zboża.

Wialnie bardzo doskonałej konstrukcji, które już od dawna pożądane są dla pp. gospodarzy.

Sieczkarnie c. k. patentem uprzywilejowane, systemu nożycowego, które przewyższają wszelkie inne sieczkarnie zagraniczne znanych dotąd systemów, a cena tychże o połowę niższa jak zagraniczna.

Cepy do wszelkich konstrukcji młocarni dorabiane dla omlotu kobierzyny.

Wszelkie reparacje maszyn rolniczych i gospodarczych wykonywane są po nader tanich cenach pod zarządkiem fachowego mechanika p. J. Kruka.

Monterów wysyłam na żądanie w każdym czasie.

Balsam kaukazki

przeciw odmrożeniu

Cena 70 cent.

Nabyć można w aptekach; w Krakowie u p. Dylskiego, w Stanisławowie u p. Stechera i w Tarnowie u p. Reida.

Niezawodny i wyprobowany ten środek polecam wszystkim cierpiącym.

JAN IHNATOWICZ,

magister farmacji i zaprzysięgły chemik sądowy.

LWÓW, ulica Kopernika l. 3.

Również jest do nabycia w Stanisławowie w aptece p. Stechera.



LEON BRATKOWSKI

we Lwowie, plac Maryacki l. 11. poleca swój

skład i pracownię wyrobów metalowych jako to:

Pokrycia dachów, ornamenta cynkowe tak lane jak tłoczone, mianowicie: gzymsy, balustrady, konsole, okna mansardowe, ozdoby dachowe, i t. p. również urządzenia klozetów, pisoiarów, wentylacji, wodociągów, kąpieli i t. p. wszelkich w zakres blacharstwa wchodzących wyrobów.

„PRACA“

czasopismo poświęcone sprawom klas pracujących wychodzi we Lwowie dwa razy na miesiąc.

Przedpłata w miejscu rocznie 2 zlr., półrocznie 1 zlr., kwartalnie 50 ct., z przesyłką rocznie 2 zlr. 60 ct., półrocznie 1 zlr. 30ct., kwart. 65 ct.

Przedpłate najdogodniej przysyłać można przekazem pocztowym, pod adresem: Redakcja „Pracy“ J. Daniłuk Łyczaków l. 69 A.

Sucharki!

z fabryki sucharków i pierników

L. CZYŃSKIEGO

w Jarosławiu.

Pierwszy wyrób krajowy zastępujący biszkopty angielskie. Sucharki te nie pozostawiają żadnych posmaków łojowych, wyrabiane są z najprzedniejszemi tłustościami, używanymi w naszej polskiej kuchni. Sucharki te dadzą się długo bez utraty smaku i zepsucia przechować. Sucharki te są do nabycia we Lwowie w handlach korzennych pp. Markiewicza, K. Bałabana, Klimowicza i Reissa, O. T. Winklera, Mańkowskiego, Justyana i Brühla, Padewskiego, Marszałkiewicza, N. Baumana synów, E. Kleina, Czarneckiego, Bordolo i w składzie p. J. Birklego.

Jakoteż PIERNIKI znane już z niedorównanego smaku i eleganckiego wykończenia — do nabycia we Lwowie w handlach korzennych.

J. W. Królikowskiego, K. Bałabana, Markiewicza, Brühla, E. Kleina, Klimowicza i Bordolo. Oraz w innych pierwszorzędnych handlach korzennych w Galicyi.

Ignacy Leszczyński

ulica Fredry l. 5 we Lwowie — przyjmuje zamówienia na powozy, karety, faetony, wózki węgierskie, bryczki, wozy sanie i t. p.,

reparacje i odnawiania takowych.

Przyjmuje zamówienia za prowincyi na nowe resory i inne potrzebne artykuły powozowe i odsęła takowe za pobraniem pocztowym; przyjmuje oraz zamówienia podków i podkółki koni.

M A T I C O

wstrzykiwania i kapsułki w słabościach mezkich, jako najskuteczniejszy środek poleca apteka pod złotym Lwem K. Krzyżanowskiego we Lwowie. — (Fiaszka wstrzykiwań 40 ct., fiaszka kapsulek 80 ct.) wraz z dokładnym opisem użycia.

Posęła się także za zaliczką odwrotą pocztą na prowincję.

Skład c. k. urz. Rafinerji Spirytusu

Fabryki

rumu, likieru i octu JULIUSZA MIKOLASZA

we Lwowie, ulica Kopernika l. 1. w podwórzu. — Najtańsze źródło do nabycia tych artykułów.

Aleksander Getritz

Introligator, Rynek l. 41. Poleca swoją pracownię, w której od najpyszniejszych opraw do całkiem zwykłych broszur zamówienia przyjmuje — niemniej znaną fabrykę ozdoby wykonanych okładek z płótna, na wszystkie dzieła polskie — swoim odbiorcom nadal poleca.